

Pamięci tvch, którzy odeszli Zaduszki na cmentarzach warszawskich

U bram powązkowskiego i brudnowskiego cmentarza piętrzą się już piramidy zielonych, iglastych wianuszków, rozkwitają w doniczkach „kwiaty śmierci” — białe i złociste — czerwone chryzantemy. Ruch i ożywienie, grube, omotane w chusty przepukliny rozkładają swój towar, przez bramy cmentarne ciągnie zwartym szeregiem tłum ludzi. Smutne dni zmarłych rozpoczęły się, smutne, bo przypominają wszystkim śmierć, wywołują ze zdwojoną siłą bolesne wspomnienia o tych bliskich, którzy już odeszli. Pamięć wspólnie przeżytych ongiś dni szczęścia czy niedoli sprawia, że w listopadowe, chmurne zazwyczaj i ponure dni Wszystkich Świętych i Zaduszek zapelniają się cmentarzami tłumem żywych; na Powązki i Brudno ciągną procesje z całej Warszawy.

Dzieje Powązek

Warto w kilku słowach przypomnieć historię cmentarza Powązkowskiego, na którym złożono na sen wieczny tylu sławnych ludzi — artystów, malarzy, poetów, żołnierzy.

Do r. 1782 Warszawa nie miała cmentarza: zmarłych chowano przy kościołach parafialnych — przeważnie przy kościele św. Jana, Augustynów i Bernardynów. Wreszcie jednak mieszkający w sąsiedztwie nieboszczyków; rozrost miasta spowodował też konieczność założenia cmentarza gdzieś na krańcach miasta. Wydano zakaz chowania zmarłych przy kościołach i wtedy powstał cmentarz powązkowski, założony początkowo dla trzech parafii: św. Jana, Panny Maryi i św. Andrzeja pod nazwą cmentarza polowego. Uroczystość założenia cmentarza odbyła się 4 listopada 1790 r. — grunta ofiarowali prywatni właściciele, bracia Szymanowscy. W ich ślady poszli magnaci — król Stanisław August wznosił własnym kosztem kościół Karola Boromeusza i otoczył go murem.

W następnych latach cmentarz rozszerzano wielokrotnie. W r. 1834 dla zapobieżenia nadżyciom i nieporządkom, władze wprowadziły specjalną taryfę po grzebową. Taryfa ta zapewniała, że „najbiedniejszy człowiek byłaby wywożony karawanem i bogaty ma wystawność, jakiej przedtem nie było”. W r. 1836 wprowadzono w Warszawie nowe karawany z ozdobami i karawaniarze otrzymali specjalne ubiory. Po zamknięciu cmentarza Ujazdowskiego w 1883 r. Powązki znowu rozszerzono, wybudowano nowe katakumby, opracowano wreszcie szczegółowy plan cmentarza, który umożliwił odnalezienie grobów zmarłych. Podzielono cmentarz na rzędy, kwatery, zrobiono inwentarz pom

ników z marmuru, piaskowca i żelaza.

Wśród grobów zasłużonych

Z każdym rokiem, z każdym miesiącem wyrastają na cmentarzu nowe groby. W najstarszej części cmentarza spoczywają ci, co pomarli już bardzo dawno — 100 i więcej lat temu — kto o nich pamięta? Ci, którzy po nich plakali — śpią już także snem wiecznym o kilka kwater dalej... W tę stronę cmentarza rzadko tylko zabłąka się ktoś ciekawy, kto szuka grobów ludzi zasłużonych: tu spoczywają literaci, artyści, muzycy, poeci, wielcy żołnierze.

Ogromna płyta z szarego kamienia, powleczonego pleśnią — na niej krótki napis: Moniuszko. Tylko to jedno słowo, które mówi samo za siebie, nie potrzebuje komentarzy, wyjaśnień kto zacz, kiedy żył, kogo osierocił.

W labiryncie grobów natrafia się co chwila na groby tych, którzy uwiecznili się w pamięci wielu pokoleń. Strzelisty pomnik z czarnego granitu — Narczy Zmichowskiej, co „ludziom służyła, prawdy szukała, miłością żyła”. Dalej — oryginalny pomnik Wacława Szymanowskiego, nad którym pochylają głowy dwie muzy płaczące z rozziwionym wółsem, w czarnym granicie wykute. Grób Zygmunta Noskowskiego zasłany grubo zielonym igliwem, grób Młęczewskiego, autora „Marii”, pomnik pięciu poległych, gdzie w dniu święta umarłych jarzy się tyle światła, bieli się mnóstwo rozkwitłych chryzantem. Grób bohaterów ks. Skorupki, powstańców 1863 r. — przy kolumnach skromny szary grób żołnierza — wyrzeźbiona na nim tarcza, szabla i orzeł z rozziwionymi skrzydłami. Cyprian Godebski — pułkownik 8 pułku ułanów polskich, członek Tow. Król. Nauk poległ pod Raszymem. Z boku — wyjątek z wierszy legionowych Godebskiego ku chwale rycerskiego rzemiosła pisanych...

Im dalej od historycznych grobów, ocenionych gęstwiną drzew pokrytych grubo pleśnią, zmurszałych od starości — tym świeższe groby, tym więcej kwiatów i świeczek na nich, widać długie wstęgi od żałobników wienieców ze świeżych róż, goździków, mimosy. Na ławeczce, przy grobie, siedzi tu i ówdzie kobieta w żałobie — pochyla się pod ciężarem żalu i troski osierocony ojciec, mąż, syn. Troskliwie ręce poprawiają rozrzucone wiatrem i deszczem wieniec, zapalają świeczki i lampki, okopują grób dookoła.

Na cmentarzu wojskowym i Bródnie

Na cmentarzu wojskowym — sterczą ku niebu śmigła lotnicze. Ranią serca okrutne napisy: Zginął śmiercią lotnika, przeżywszy lat 20, 24, 27. Sam kwiat, młodość zgaszona niespodzianką okrutnym wyrokiem losu... Tu najszybciej rosną się cmentarz, tyle grobów przybywa nowych w ciągu roku, tyle nowych serc pogrążonych w rozpacz przychodzi wspominać.

Na Bródnie — cmentarzu ubogich — najsmutniej. Mało kwiatów, mało światła, nie widać bogatych rzeźb i pomników, marmurów, piaskowców. Większość grobów — to kupki gliniastej, żółtej ziemi, lichy trawo porośniętej, całunem jesiennych liści litościwie przykrytej. Tu ów dzieło położył ktoś skromny wia-

nuszek ze świerku, srebrzystego mchu i koraliny, postawi doniczkę z wyhodowaną w domu prymulką.

Procesja odwiedzających nie mniejsza jednak, niż na Powązkach. Po biednych, czy bogatych, — jednakowo płaczą serca tych, którzy pozostali.

Na kuli ziemskiej w ciągu jednej godziny

Na kuli ziemskiej w ciągu jednej godziny zachodzi mnóstwo ciekawych wypadków, ilustrujących nasze życie; a więc przede wszystkim rodzi się 5440 dzieci, a umiera 4630 ludzi. Zawiera się 1200 ślubów, a rozwodzi się 85 małżeństw. W ciągu 1 godziny fabryki samochodów produkują 700 nowych samochodów a będące w ruchu auta zabijają 17 ludzi. Zarobek człowieka w ciągu godziny

waha się od 2 centów, które otrzymuje wyrobnik chiński od sumy 96 dolarów, otrzymywanych przez prezesa trustu elektrycznego w Nowym Jorku. W tym tak krótkim okresie czasu, gdy urzędy pocztowo - telegraficzne odsyłają 114.000 depesz i 1.141 milionów listów, kula ziemska, obracając się dookoła swej osi przebiega drogę równą 1776 kilometrom.

Najpiękniejsze miasto Niemiec Wrażenia z Monachium (Od własnego korespondenta ABC)

Monachium, w październiku.

Monachium, czwarte co do wielkości miasto Niemiec (po Berlinie, Hamburgu i Kolonii), liczy dziś ponad 750 tysięcy mieszkańców, w tym ogromną większość (80 proc.) katolików. Miasto, — mimo swojego handlowego charakteru, — przepełnione jest niezliczonymi gmachami publicznymi, muzeami i galeriami, z sławnym na cały świat Deutsches Museum na czele. Szerokie ulice i ocienione zielenią place ozdabiają niezliczone pomniki, przyczyniając tym więcej blasku bawarskiej stolicy, nazwanej powszechnie najpiękniejszym miastem Niemiec. Najwięcej świetności i blasku pochodzi z czasów stosunków późnych, bo z okresu Ludwika I i II bawarskich, panujących w połowie XIX wieku i łączących kosztowne potrzeby państwowych milionów na budowę reprezentacyjnych gmachów i na dzieła sztuki, co nawet spowodowało ogłoszenie Ludwika II wariatem i samobójczą śmierć jego w jeziorze Starnberg.

Odległe odbłyki Olimpiady

Przyjeżdżamy do Monachium wczesnym fśesze przedpołudniem po niecałych trzech godzinach jazdy samochodem z odległej o 180 km. Norymbergi. Doskonałe niemieckie drogi pozwalają na tak wysoką szybkość przebiegu jazdy bez odczuwania jakiegokolwiek zmęczenia. Odrzuć, już na samych krańcach miasta, uderza ogromny ruch na ulicach i szybkie tempo monachijskiego życia, którego porównać zupełnie nie można ze spokojem i pewną dostojną ciszą Norymbergi. W samym śródmieściu gwar i ruch tak wielki, że niemal na każdym ważniejszym skrzyżowaniu ulic po kilku policjantów z trudem reguluje przejazd samochodów, wśród których nierzadkie są luksusowe wozy zagraniczne, przeważnie z oznaczeniami angielskimi i amerykańskimi. Odległe to odbłyki berlińskiej Olimpiady.

Autokarem po Monachium

Przy tak stłoczonym i skomplikowanym mocno ruchu ulicznym zwiedzanie własnym autem nieznanego zupełnie miasta, jest niewskazane. Porzucamy więc je na Marienplatzu pod ratuszem wśród licznych parkujących tam prywatnych wozów, sami zaś zajmujemy miejsca w wygodnym, dużym autokarze, wyruszającym co pół godziny z jednego z placów na dwugodzinny objazd poprzez

całe miasto, połączony z pokazaniem wszystkich ciekawych budowli przez kilkojęzycznego przewodnika. Płaci się za to co prawda po kilka marek od osoby, jednak umiejętnie dobrana trasa oraz ciekawe objaśnienia pozwalają w krótkim przeciągu czasu zapoznać się niemal ze wszystkim, co w mieście jest ciekawe do widzenia. Przegląd to naturalnie bardzo powierzchowny i zewnętrzny jedynie, na bardziej dokładny nie mamy jednak wiele czasu. Zwiedzenie bowiem Monachium jako tako dokładne wraz z wszystkimi muzeami, pinakotekami wymaga conajmniej kilku dni czasu.

Z autokaru więc jedynie, posuwającego się powoli zatłoczonymi ulicami Monachium podziwiamy liczne jego zabytki i świetności. I chociaż większa część nagromadzonych tu dzieł sztuki ukryta jest we wnętrzu galerii i muzeów, spotykamy je co krok na placach i wspaniałych gmachach, w ogrodach i kościołach. Co chwila autokar zwalnia lub przystaje przed jakimś reprezentacyjnym budynkiem lub wspaniałym pomnikiem.

„Dom Brunatny”

W pewnej chwili stajemy i przewodnik wzywa do wysiadania. Jesteśmy przed Domem Brunatnym, obok przebudowywanego obecnie i niedostępnego dla samochodów Königsplatzu. Mieszcza się tutaj centralne biuro narodowo - socjalistycznej partii w Niemczech. Bawaria bowiem jest centrum i kolebką ruchu hitlerowskiego, tutaj w Monachium założona została w 1919 roku Narodowo - Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza, tutaj w lutym 1920 r. ogłosił Adolf Hitler na publicznym zebraniu w Hoffbräuhause po raz pierwszy swoich 25 punktów programowych. Tutaj wreszcie w listopadzie 1923 roku miał miejsce pucz hitlerowski z współudziałem Ludendorfa, w czasie którego do zmobilizowaniu swych zwolenników i początkowym sukcesie Hitler ogłosił się kanclerzem Niemiec. Tytuł ten i stanowisko przypadło mu naprawdę dopiero w równych 10 lat później, wówczas jednak nieudany pucz kosztował go karę 5-ciu lat twierdzy, odcierpiącej jedynie częściowo. Inni uczestnicy puczu zostali zasądzeni przez sądy niemieckie na kary jeszcze łagodniejsze, a Ludendorfa uwolniono nawet zupełnie z uwagi na potrotyczne pobudki i „wzbudzenie wewnętrz-

ne”, które pokierowały jego działaniem.

Mauzoleum szesnastu

Mimo późnego „zdobycia” przez narodowy socjalizm Berlina i uzyskania pełni władzy w całym Niemczech, siedziba naczelnych władz hitlerowskich pozostała kolebką ruchu, prowincjonalne Monachium. Obecnie jednak nieduży i stosunkowo skromny Dom Brunatny nie wystarcza na ich pomieszczenie. Dobudowane więc zostały dwa duże budynki, dostosowane architektonicznie do niepozornego „Braunes Haus” i do pięknych stylowych, z greckimi kolumnadami gmachów, z którymi razem tworzą obramowanie Königsplatzu. Rozwiązanie to przy różnych stylach nie było łatwe, szczęśliwie jednak z trudności tej wybrnięto przez postawienie na froncie nowowbudowanych budynków dwóch mauzoleów w formie stylowych krytych kolumnad, mieszczących prochy 16 hitlerowców, poległych w czasie puczu z 1923 roku. W każdym z dwu mauzoleów mieści się w prostym zagłębieniu osiem metalowych trumien, bez żadnych zewnętrznych ozdób, z wrytymi jedynie nazwiskami i palącym się przed nimi zniczem. Przed wejściem stoi po dwóch wyprężonych hitlerowców w hełmach i pod karabinami, wchodząca publiczność uchyla kapeluszy i przygląda się w milczącym skupieniu grobom ofiar szaleńczego puczu z przed 13tu lat, dzisiaj uhonorowanym bohaterom narodowym. Mimowolnie cisną się i nam odległe miejscowe refleksje...

Dom Niemieckiej Sztuki

Całość jest szczęśliwie szarmonizowana z otaczającymi budynkami i robi naprawdę duże wrażenie. Trzeba jednak z powrotem zająć miejsca w autokarze, mającym zawieźć nas dalej przed nowowzniesiony ogromny „Dom Niemieckiej Sztuki”, będący galerią i muzeum nowszych dzieł artystycznych. Zbudowany jest cały w nowym „germańskim” stylu, mocnym i postawnym, bez żadnych zewnętrznych ozdób i występow poza prostą kolumnadą na froncie. Ta prostota zewnętrzna formy (bez stosowania jednak fabryczno-pudełkowych linii i pewna marność kształtów ma być cechą tego nowego germańskiego stylu, mieszczącego w sobie swolętego piękna i siły.

„Panie, uczyni nas wolnymi”

Z aktualnych ciekawości zwiadamy jeszcze Feldherrnhalle, niewielki stylowy budynek położony w środku miasta. Jest to miejsce poświęcone czci i pamięci... krajów zabranych! W niszy, za kolumnami wiszą na zewnętrznej ścianie śpiewnice wieniec przybrane kwiatami, mające symbolizować poszczególne utracone po wojnie prowincje. Jest tych wieniec aż osiem, wśród nich Gdańsk, Pomorze, Poznańskie i Śląsk, ponad nimi wymowny napis błagalny: „Panie, uczyni nas wolnymi”.

Dla elity i dla tłumu

Spóźniony obiad spożywamy w Hoffbräuhause, najbardziej znanej bawarskiej piwniarni, w budynku, w którym przed kilkunastu laty ogłoszony został przez Hitlera program narodowo - socjalistyczny. Ogromna kawiarnia podzielona jest na szereg oddziałów: sal, przeznaczonych każda dla innej publiczności. W górnej, dużej sali obrusy na stołach i damska obsługa (innej zresztą w całej Bawarii nie spotkać), wskazują na wyższą jakość i ceny, i tu też jednak od dobrego tonu należy wypić conajmniej jeden kufel doskonałego piwa. Kilka prostych izb na parterze z poustałymi rzędami ławami i nienakrytymi stołami, przeznaczonych jest dla najszerzej publiczności. Trzeba tu jednak obsługiwać się samemu po otrzymaniu przy bufecie glinianego kufła piwa oraz jakiejś gotowej potrawy, sałaty czy kanapki. Z dolnych sal jest szerokie wejście na podwórze, na którym, liczne postawiane do góry dnem beczki, służą jako oparcie tym, co przynieśli ze sobą żywność w postaci „szynek”, wędlin czy pieczonego drobiu i zakupują jedynie przy bufecie liczne kufle „dla przeplukania”. Podwórze to najbardziej jest ożywione i przepełnione, usadowieni na wysokich beczkach chłopcy bawarscy z olbrzymimi kufłami piwa w rękach, kobiety w białych stanikach i ciemnych spodniach oraz młodzi mężczyźni przeważnie w różnych szarych brązowych mundurach, — oświetleni wszyscy przeświecającymi z góry promieniami słońca, tworząc w tym położonym w środku ogromnego i ruchliwego miasta podwórku niecodzienny i malowniczy obraz. (WAR.).

Czy zaprenumerowałeś już

ABC
Nowiny Codzienne?

Z wystaw warszawskich O wychowankach Akademii Warszawskiej

Druga połowa października wniosła do tegorocznego, niedawno rozpoczętego, sezonu wystawowego poważny wkład w postaci wielu interesujących zagadnień. Wystawy stowarzyszeń artystycznych pod nazwą „Szkoła warszawska” i „Grupa czwarta” w Instytucie Propagandy Sztuki oraz indywidualna — Włodzimierza Bartoszewicza w salach Zachęty — wysunęły zdecydowanie na plan pierwszy zagadnienie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, jej wpływu na formowanie się oblicza artystycznego środowiska warszawskiego doby obecnej.

Wpływ ten bowiem sięga coraz głębiej, wzmacnia się dzięki „naturalnemu przyrostowi” byłych wychowanków tej uczelni, którzy dążą wyraźnie do zachowania pewnej duchowej z nią

łączności, do kontynuowania życia pracowni szkolnej w stowarzyszeniach artystycznych, stanowiących w swej istocie trzon każdego niemal pokolenia pracownianego. Stało się to już chyba uświęconym przez tradycję zwyczajem, któremu drogę utrościło „Bractwo św. Łukasza”, który też powołał do życia najmłodsze z tych stowarzyszeń, pierwszy chyba raz występując publicznie „Grupa czwarta”.

Tak ściśle współzycie liczne i zapewne najaktywniejszego odłamu dawnych uczniów Akademii, musi mieć oczywista daleko idące konsekwencje. Przez pewien czas zrażała mnie do tych stowarzyszeń nieznosna maniera szkolna, towarzysząca uprzejmym pracom ich członków. Na ostatniej wystawie, wobec udziału najmłodszych, występuje to

jeszcze wyraźniej. Może jednak kryje się w tym jakiś powolny proces przemiany, jakaś forma przejściowa, chroniąca przed załamaniem się w chaosie okresu przejściowego, przed jakąś anarchią i rozprężeniem. Znalazłem bowiem wśród byłych uczniów akademii warszawskiej dowody bardzo poważnego ustosunkowania się do zadań swego powołania. Znalazłem nawet odczucie tragizmu walki z niemocą twórczą chwili, podjętej mimo to z pełną świadomością pracy — już nie dla siebie — raczej, lecz dla przyszłych pokoleń. Nie mówię tego oczywista w związku z wystawą w IPS. Nie jest to jednak frazesem na niczym nieopartym. Dowodu prawdy, w co nie wątpię, dostarczy mi wkrótce działalność stowarzyszenia starszych wychowanków Akademii, związanego w celu uprawiania sztuki kościelnej i religijnej.

Krótkotrwały pokaz prac ś. p.

Tadeusza Makowskiego w salach Instytutu Propagandy Sztuki nie pozwolił na zetknięcie się większej ilości osób z dziełem tego nieznanego w kraju artysty. Zapewne dojdą do świadomości ogółu jedynie jakieś echa pośmiertnych triumfów, uhonorowania zmarłego artysty osobną salą w dziale polskim na XX Biennale w Wenecji, a wreszcie wywieźienia prac wystawionych w Warszawie na wystawę do Wiednia.

Przypadek zdarzył, że będę mógł naszkicować sylwetkę tego obcego czytelnikom artysty, korzystając z pewnych wspomnień osobistych, co może będzie najlepszą formą omówienia tak przelotnie zorganizowanej wystawy.

Dla orientacji podam, iż Tadeusz Makowski, urodzony w r. 1882 w Polsce i tu wychowany, po ukończeniu studiów w Akademii Krakowskiej wyjechał do Francji, zamieszkując stale w

Paryżu do roku 1932 — daty śmierci. Osobiście zetknąłem się z nim dopiero w r. 1925. We wspomnieniu moim utrwalita się brzydka uliczka, jakieś podłużne, smutne podwórki, a wreszcie bardzo uboga pracownia z żelaznym piecykiem pośrodku i wielkimi oknami. Nie bywałem tam bardzo często, ale zawsze zastawałem artystę w samotności. Nie wiem z kim się spotykał, ale byłem z nim tam, gdzie przyjemnością był — w niezapomnianym domu państwa Władysława Mickiewiczów.

W pracowni stała na stalugach główka chłopca, nad którą mozoł nie pracował, skartając się, że nie może rozwiązać jakiegoś zagadnienia kolorystycznego. Było to studium do obrazu, który zykował na wystawę. Wystawał zaś wówczas w salonie jesiennym i niezaleźnych. Najlepiej mi się upamiętnił obraz „Strach”, wyobrażający dwoje nagich dzieci, uciekających przed murzynem, wy-

skakującym z za banana. Szczególnie naiwny, łagodny w kolorystyce i wcale niestrawny — jak i jego twórca. Z przelotnej znajomości z Makowskim wyniosłem dużo sympatii i wiary w szczerość jego sztuki, która — jak się zdawało nie mogła być inna. Kult prymitywów, który odegrał tak olbrzymią rolę w sztuce europejskiej początku XX stulecia, znalazł w nim wiernego wyznawcę.

Na zakończenie muszę dodać drobną uwagę: Makowski był człowiekiem skromnym i cichym, oddanym jedynie sztuce. Szumna reklama, głosząca teraz jego wielkość, nie mieści kontrastu z tymi cechami jego charakteru. Był to artysta, który, jakby powiedział Chełmoński, żył w celi swojej duszy. Wywlekać go z niej, z nieco kupieckim hałasem, jest dużym nietaktem. — Zwiadsza jeżeli nigdy nie robiło się tego za jego życia.

Dr. Kazimierz Molendziński.